

MR. PRESIDENT

W TEJ KAMPANII
BĘDZIE CHCIAŁ ZDOBYĆ
WŁADZĘ NIE TYLKO
NAD KRAJEM

KATY
EVANS



KATY
EVANS

MR.
PRESIDENT

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Jakubowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Mr. President

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio
Projekt okładki: James T. Egan, www.bookflydesign.com
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Studio Editio

Copyright © 2016 by Katy Evans

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Gabriela Jakubowska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-66-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Dla przyszłości

OD AUTORKI

CHOCIAŻ STARAŁAM SIĘ WIERNIE PRZEDSTAWIĆ TO, co dzieje się w świecie polityki oraz w czasie kampanii, niniejsza powieść to jedynie historia miłosna między Mattem i Charlotte. Jest to fikcja, więc pozwoliłam sobie na pewną swobodę w odniesieniu do świata rządów, by móc przedstawić zdarzenia, o których pragnęłam wam opowiedzieć. Nie jest to książka o polityce, lecz historia miłosna zrodzona w jej świecie. Mam nadzieję, że dacie porwać się tej dwójce tak samo jak ja. A więc rozsiądźcie się wygodnie, zdejmijcie buty i wejdźcie...

PLAYLISTA

Hall of Fame – The Script

Close – Nick Jonas

Make Me Like You – Gwen Stefani

Talk Me Down – Troye Sivan

If I Had You – Adam Lambert

Something In the Way You Move – Ellie Goulding

Tear In My Heart – Twenty One Pilots

Come Down to Me – Saving Jane

Secret Love Song – Little Mix (feat. Jason Derulo)

Forbidden Love – The Darkness

Perfect Ruin – Kwabs

You're Beautiful – James Blunt

The Reason – Hoobastank

1

NAZYWASZ SIĘ MATTHEW

CHARLOTTE

JESTEŚMY W APARTAMENCIE W HOTELU JEFFERSON, gdzie Benton Carlisle, kierownik kampanii, pali przy otwartym oknie już drugą paczkę cameli. Dokładnie osiem dziesiątych mili stąd stoi Biały Dom, cały oświetlony nocą.

Wszystkie telewizory w apartamencie nastawione są na różne kanały informacyjne, na jakich reporterzy nieprzerwanie donoszą o postępie w liczeniu głosów w tegorocznych wyborach prezydenckich. Nazwiska kandydatów co rusz padają w różnych domysłach – właściwie to trzy z nich: nazwisko kandydata republikanów, kandydata demokratów i, po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych, nazwisko naprawdę silnego, niezależnego kandydata, syna byłego prezydenta, który w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat jest najmłodszym pretendentem w historii.

Potwornie bolą mnie nogi. Mam na sobie to samo ubranie, odkąd rano wyszłam ze swojego mieszkania i udałam się do punktu wyborczego, by oddać głos. Cały zespół, który przez ostatni rok wspólnie prowadził kampanię wyborczą, w południe spotkał się tutaj – w tym apartamencie.

Jesteśmy tu już od dwunastu godzin.

Powietrze jest aż gęste od napięcia, szczególnie kiedy on, po przerwie i wyjściu do sypialni, gdzie rozmawiał z dzwoniącym z Nowego Jorku dziadkiem, wchodzi do salonu.

Jego wysoka, barczysta postać pojawia się w drzwiach.

Mężczyźni w pokoju wstają, a kobiety prostują się.

Po prostu jest w nim coś, co przyciąga uwagę – jego wzrost, jego zdecydowane, lecz ciepłe spojrzenie, elegancka szorstkość, dzięki której wygląda jeszcze bardziej męsko w garniturze, i zaraźliwy uśmiech, tak prawdziwy i ujmujący, że nie można go nie odwzajemnić.

Zatrzymuje na mnie wzrok, wyraźnie mierząc dzielący nas dystans. Wysłałam coś załatwić i właśnie wróciłam, co oczywiście zauważa.

Staram się nie tracić opanowania.

– Przyniosłam ci coś na czas oczekiwania – mówię tak gładko, jak tylko potrafię, po czym ruszam do jednej z sypialni.

Trzymam dokładnie zamkniętą brązową torbę, w której niby jest jedzenie. Idzie za mną.

Nie zamyka drzwi – dostrzegam to – lecz przymyka je i tym samym zostawia zaledwie kilkucentymetrową szparę, zapewniającą nam możliwie największą prywatność.

Wyciągam z torby czystą czarną marynarkę i podaję mu ją.

– Zapomniałeś – mówię.

Zerka na nią, po czym unosi wzrok i patrzy na mnie najpiękniejszymi oczami w kolorze ciemnego espresso.

Jedno spojrzenie. Jedno muśnięcie palców. Jedna sekunda rozpoznania.

– Trudno byłoby to wyjaśnić. – Jego głos jest niski, prawie intymny.

Nie odwracamy od siebie spojrzenia.

Niemal nie jestem w stanie puścić marynarki, a on niemal nie chce jej ode mnie wziąć.

Wyciąga dłoń i odbiera ode mnie ubranie. Uśmiech ma łagodny i smutny, a spojrzenie wnikliwe. Doskonale wiem, dlaczego w jego wzroku kryje się żal i dlaczego łagodzi go czułość. Już ledwie się dzisiaj trzymam i mowy nie ma, by ten mężczyzna – ten mężczyzna, który wie wszystko – o tym nie wiedział.

Matthew Hamilton.

Możliwe, że przyszedł prezydent Stanów Zjednoczonych.

Odkłada marynarkę na bok, lecz nie wychodzi z pokoju. Odwracam wzrok w stronę okna, by nie wpatrywać się w każdy jego ruch.

Przez otwarte okno wpada delikatny powiew wiatru, pachnący niedawnym deszczem i papierosami Carlisle'a. Dzisiejszej nocy Waszyngton sprawia wrażenie cichszego niż zazwyczaj; miasto jest tak spokojne, aż wydaje się, jakby wstrzymywało oddech z całą resztą kraju... Włącznie ze mną.

W milczeniu wychodzimy do salonu, by dołączyć do pozostałych. Uważam, żeby zająć takie miejsce, które będzie znajdować się po przeciwnej stronie od niego. To odruch. A może instynkt samozachowawczy.

– Mówią, że zdobyłeś Ohio – Carlisle przekazuje mu najświeższe informacje.

– Tak? – pyta Matt, unosząc brew, po czym rozgląda się po pokoju i gwizdże na Jacka, czarnego mieszańca labradora i owczarka niemieckiego. Pies rzuca się przez pokój i wskakuje na kanapę, by ułożyć się mężczyźni na kolanach i pozwolić mu głaskać się po głowie.

– ...właśnie tak, Roger. Kampania wyborcza Matta Hamiltona w tym roku była naprawdę imponująca aż do, cóż, tego incydentu... – dyskutują dziennikarze. Matt chwytą pilot i włącza telewizor. Spogląda na mnie krótko.

Jeszcze jedno nieme porozumienie. Jedno milczące spojrzenie.

W pokoju zapada cisza.

Z mojego doświadczenia wiem, że faceci uwielbiają mówić o sobie i o własnych osiągnięciach. On wręcz przeciwnie – unika tego. Jakby miał dość powtarzania tragicznej historii o swoim życiu. A właśnie to ona była w centrum zainteresowania mediów od chwili rozpoczęcia kampanii.

Kiedy ktoś wypowiada się na temat danej głowy państwa, w jego głosie można wyczuć różny stopień szacunku. W przypadku niektórych prezydentów szacunek ten nie istnieje, a ton bardziej przypomina pogardę. Przy innych nazwisko zmienia się w coś magicznego, inspirującego i przepełnia człowieka uczuciami, które powinny pojawić się, gdy patrzy na biało-czerwono-niebieską flagę: dumą i nadzieją. Właśnie takim przypadkiem była prezydentura Lawrence’a Hamiltona – administracja, którą kilka kadencji temu rozpoczął ojciec Matta.

Mój własny ojciec, który do tamtej pory wspierał przeciwną partię, porwany charyzmą prezydenta Hamiltona, wkrótce sam stał się zagorzałym demokratą. Niewiarygodny związek prezydenta z ludźmi rozprzestrzenił się nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami, i tym samym poprawił nasze stosunki międzynarodowe. Miałam jedenaście lat, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z legendarnym urokiem Hamiltona.

Matt Hamilton, będąc jeszcze nastolatkiem, gdy jego ojciec rozpoczął pierwszą kadencję, miał wszystko, a jego przyszłość była świetlana. Natomiast ja w dalszym ciągu byłam dziewczynką, która nie miała pojęcia, kim jest i dokąd zmierza.

Ponad dziesięć lat zмагаłam się z uczuciem porażki. Nawet dziś je odczuwam. Sądzę, że nie sprostałam czemuś ważnemu. Praca, która by coś znaczyła, i męczyzna, którego bym kochała – właśnie tego pragnęłam. Moi rodzice chcieli ode mnie więcej – pragnęli mojej kariery w polityce. Jednak zamiast tego zajęłam się pomocą społeczną. Mimo to, bez względu na to, ilu ludziom pomogłam, jak często powtarzałam sobie, że bycie dorosłym oznacza jedynie odpowiedni wiek, by naprawdę

coś zmienić, nie mogę powstrzymać uczucia, że nie tylko nie sprostalam oczekiwaniom moich rodziców, lecz także temu, czego sama chciałam dla siebie...

Właśnie w tej chwili, kiedy czekamy, aż ogłoszą nazwisko kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, oba moje marzenia wiszą w powietrzu, a ja boję się, że kiedy nadejdą wyniki, wszystkie nadzieje zostaną obrócone w pył.

Czekam w milczeniu, podczas gdy mężczyźni pogrążeni są w rozmowie. Od czasu do czasu dociera do mnie głos Matta.

Ignorowanie go wydaje się niemożliwe, lecz dzisiaj tylko to mogę zrobić.

Apartament jest wielki i urządzony tak, by zadowolić gusta osób, które stać na pokój w cenie pięciu tysięcy dolarów za noc. To hotel tego typu, w którym na poduszki kładzione są miętówki, a ponieważ Matt jest sławny, jego kierownictwo było dla nas wyjątkowo gościnne. Posunęli się nawet do przysłania nam precli jogurtowych, gdy media ogłosiły, że to jego ulubione.

Dodatkowo stała tu schłodzona butelka szampana, jednak Matt poprosił jednego ze współpracowników kampanii, by ją wyniósł. Wszystkich ogarnęło zaskoczenie. Pomyśleli, że mężczyzna jest przekonany o ich przegranej.

Instynktownie jednak orientuję się, że nie o to chodzi. Wiem po prostu, że jeśli wyniki nie będą takie, jakie miał nadzieję osiągnąć, nie będzie chciał mieć przed sobą szampana, który tylko przypominałby o porażce.

Matt pozostawia Jacka na kanapie i niespokojnie przechodzi przez pokój. Siada przy oknie obok kierownika swojej kampanii, zapala papierosa. Po mojej głowie zaczynają krążyć wspomnienia o tym, gdy trzymałam w ustach tego samego papierosa, którego chwilę wcześniej on miał w swoich.

Patrzę na Jacka, na jego piękne, brązowe oczy i machający ogon, żeby tylko uniknąć patrzenia na Matta. Zaalarmowany

pies unosi głowę, gdy do pokoju wpada Mark – bez tchu, z szeroko otwartymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie się stało... albo co właśnie się dzieje. Mówi wszystkim, że zakończono liczenie głosów. A gdy ogłasza nazwisko kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Matt patrzy mi w oczy.

Jedno spojrzenie.

Jedna sekunda.

Jedno nazwisko.

Zamykam oczy i pochylam głowę, słysząc tę wiadomość i czując, jak ogarnia mnie obezwładniające poczucie straty.

2

OD LAT NAZYWAŁAM CIĘ TAK W MYŚLACH

CHARLOTTE

Dziesięć miesięcy wcześniej...

OD KIEDY TYLKO ZACZĘŁAM PRACOWAĆ NA PEŁNY ETAT, moje dni wydają się dłuższe, a wieczory krótsze. Gdy dorosłam, wystawne zgromadzenia straciły wiele ze swojego dawnego uroku, a luz podczas spotkań z przyjaciółmi to coś, co daje mi mnóstwo przyjemności. Dzisiaj są moje urodziny. W naszej łoży siedzi moja najlepsza przyjaciółka Kayla, jej chłopak Sam, ja oraz Alan, mój swego rodzaju przyjaciel-zalotnik. To właśnie on nalegał, żebym chociaż trochę dzisiaj poświęciła.

– Kochana, dzisiaj kończysz dwadzieścia dwa lata! – mówi Kayla, unosząc w moją stronę szklankę z koktajlem. – Mam nadzieję, że w końcu zwleczesz tyłek i oddasz głos w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Jęczę z niechęcią – jak dotąd nie ma się czym ekscytować. Obecny walczący o uznanie i antypatyczny prezydent, który chce wystartować na drugą kadencję? Czy może kandydaci partii opozycyjnej, z których kilku, ze względu na ich radykalną ideologię, naprawdę trudno traktować poważnie? Czasami odnosi się wrażenie, że mówią pierwszą rzecz,

która przyjdzie im do głowy, byle tylko zdobyć trochę czasu na antenie.

– Byłoby super, gdyby Matt Hamilton stanął do wyścigu – dodaje Sam.

Na samo wspomnienie jego nazwiska oblewam się drinkiem.

– Mój głos miałby z automatu – ciągnie Sam.

– Naprawdę? – Kayla zuchwale unosi brew i dalej popija tequilę. – Charlotte zna Hammy’ego.

Prycham drwiąco i wycieram płamę ze swetra.

– Nie znam. Naprawdę nie znam – zapewniam chłopaków, po czym z irytacją patrzę na Kaylę. – Nie wiem, skąd to wzięłaś.

– Od ciebie.

– Ja... My... – Kręcę głową i posyłam jej wściekłe spojrzenie. – Poznaliśmy się, ale to nie znaczy, że go znam. Kompletnie nic o nim nie wiem. Tylko tyle, ile wy, a informacje z prasy są raczej mało wiarygodne.

Boże! Nie mam pojęcia, dlaczego powiedziałam Kayli to wszystko o Matthew Hamiltonie... W czasach, kiedy byłam młoda i najwyraźniej bardzo kochliwa. Popęłniłam błąd i zadeklarowałam najlepszej kumpeli, że chcę go poślubić. Jednak nawet wtedy miałam na tyle rozumu, by wymusić na niej obietnicę, że nigdy w życiu nie piśnie o tym ani słowa. Dzieciące obietnice wydają się naiwne, kiedy jest się już dorosłym. Teraz Kayla bez oporu do tego nawiązuje.

– Daj spokój, znasz go. W końcu kochałaś się w nim przez lata – mówi ze śmiechem.

Jej chłopak posyła mi przepraszające spojrzenie.

– Wydaje mi się, że Kay chce już iść do domu.

– Wcale nie. Nie jestem jeszcze aż tak pijana – protestuje Kayla, gdy Sam wyciąga ją z łoży. Jęczy z niechęcią, lecz pozwala mu postawić się na nogi, po czym odwraca się do Alana. – Jak to jest konkurować z najseksowniejszym facetem w historii?

– Słucham? – pyta Alan.

– No wiesz, ten plebiscyt „People” *Najseksowniejszy facet* – wyjaśnia mu Kayla. – Jak to jest z nim konkurować?

Alan patrzy na Sama wzrokiem, który jasno mówi, że owszem, jego przyjaciółka jest gotowa iść do domu.

– Jest zalana – przepraszam Alana. – Chodź tu, Kay – mówię, otaczając ją ramieniem w talii, podczas gdy Sam pozwala jej oprzeć się na swoim ramieniu. Razem pomagamy jej wyjść i wsadzamy ją do taksówki, którą zawołał dla nich Alan.

My wsiadamy do kolejnej. Alan podaje kierowcy mój adres i odwraca się do mnie.

– O czym ona mówiła?

– O niczym. – Wyglądam za okno, czując, jak ściska mi się żołądek. Próbuję zbyć to śmiechem, lecz aż mnie mdli na myśl, że ludzie dowiedzą się, jak bardzo byłam zakochana w Matthew Hamiltonie. – Mam dwadzieścia dwa lata, a to było jakieś dziesięć czy jedenaście lat temu. Takie dziewczęce zadurzenie.

– Zadurzenie, które nie przetrwało, tak?

Uśmiecham się.

– Oczywiście – zapewniam go, po czym odwracam się i patrzę na mijane przez nas światła miasta.

Oczywiście, że to zadurzenie nie przetrwało. Przecież nie można zakochać się w kimś, kogo spotkało się... ile? Dwa razy? Drugi raz był przelotny i w tak przytłaczającym momencie... a ten pierwszy... cóż.

Było to jedenaście lat temu, lecz jakimś sposobem pamiętam wszystko. To wciąż najbardziej ekscytujący dzień w moim życiu, chociaż nie podoba mi się wpływ, jaki miało spotkanie syna prezydenta Hamiltona na moje młodzińcze lata.

Miałam jedenaście lat. Mieszkaliśmy w dwupiętrowym domu z czerwonego piaskowca na wschód od Wzgórza Kapitolijnskiego w Waszyngtonie. Mój ojciec i moja matka, przegowany kot o imieniu Percy i ja. Każde z nas miało ustalony plan dnia – ja jechałam do szkoły, matka szła do biura Kobiet

Świata, ojciec do Senatu, a gdy wracaliśmy do domu, Percy ignorował nas obrażony.

Nigdy nie odbiegaliśmy zbyt od tej rutyny – jak woleli moi rodzice – lecz tego dnia stało się coś ekscytującego.

Percy'ego posłano do mojego pokoju, co znaczyło, że matka nie chce, by cokolwiek spociał. Zwinął się w nogach mojego łóżka i zaczął lizać swoje łapy, niezainteresowany dobiegającymi z dołu hałasami. Od czasu do czasu przerywał i patrzył na mnie, gdy wyglądałam przez wąziutką szparę w drzwiach. Siedziałam przy niej już dziesięć minut i patrzyłam, jak agenci Secret Service wchodzą i wychodzą z domu.

Ściszonymi głosami mówili coś do słuchawek.

– Robercie, pytam po raz ostatni: ta czy ta? – Z drugiej strony holu dobiegł mnie głos matki.

– Ta. – Mój ojciec brzmiał na rozkojarzonego. Prawdopodobnie się ubierał.

Zapadła chwila ciężkiej ciszy i niemal czułam rozczarowanie matki.

– Myślę, że założę tę – powiedziała w końcu.

Zawsze pytała ojca, co powinna założyć na specjalne okazje. Nawet jeśli nie wybrał sukni, którą miała nadzieję, że wybierze, to i tak ostatecznie ją zakładała. Wyobraziłam sobie, jak odwiesza czarną i ostrożnie kładzie na łóżku tę czerwoną.

Mój ojciec nie lubił, kiedy matka przyciągała zbyt wiele uwagi, jednak ona to kocha. Bo dlaczego nie? Ma oszałamiające zielone oczy i grzywę gęstych blond włosów. Chociaż tata jest od niej dwadzieścia lat starszy i wygląda na swój wiek, matka z każdym dniem wygląda młodziej. Marzyłam, by wyrosnąć na osobę tak piękną i wytworną jak ona.

Zastanawiałam się, która jest godzina. W brzuchu zaczęło mi burczeć, gdy zapach ziół podrażnił mój nos. To rozmaryn? Bazylia? Wszystkie mieszały mi się bez względu na to, ile razy Jessa, nasza gosposia, wyjaśniała mi, które zioło jest które.

Na dole gotował szef kuchni jakiejś eleganckiej restauracji.

Agenci Secret Service od wielu godzin przygotowywali nasz dom. Powiedziano mi, że przed podaniem jedzenia porcja prezydenta zostanie najpierw sprawdzona.

Dania wyglądały tak wspaniale, że z chęcią zjadłabym wszystkie. Jednak ojciec kazał Jessie zaprowadzić mnie na górę. Nie chciał, żebym brała udział w spotkaniu, bo byłam „za młoda”. *No i co z tego?* – pomyślałam. Kiedyś ludzie pobierali się w moim wieku. Byłam wystarczająco duża, żeby zostawać sama w domu. Chcieli, żebym zachowywała się dojrzałe, jak dama. Lecz jaki to miało sens, skoro nigdy mi nie pozwalali grać roli, do której mnie przygotowywali?

– To kolacja w interesach, nie przyjęcie, a Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebujemy, żeby wszystko poszło dobrze – burknął ojciec, gdy chciałam go ubłagać.

– Tato – jęknęłam. – Potrafię się zachować.

– Naprawdę sądzisz, że Charlotte potrafi się zachować?
– Spojrzał na moją matkę, która uśmiechnęła się do mnie. – W przyszłym tygodniu skończysz jedenaście lat. Jesteś za młoda na takie imprezy. Nie będzie tam nic prócz rozmów o polityce. Po prostu zostań w pokoju.

– Ale to jest prezydent – powiedziałam z takim przekonaniem, że mój głos aż zadrżał.

Moja matka wyszła z sypialni w cudownej, czerwonej sukni, która gustownie opinała jej figurę. Zauważyła, z jakim zapalem przyglądam się poruszeniu na dole.

– Charlotte – powiedziała z westchnieniem.

Wstałam z kucek.

Ponownie westchnęła, po czym wróciła do sypialni. Wzięła do ręki telefon z szafki nocnej, wybrała numer wewnętrzny i powiedziała:

– Jessa, pomożesz Charlotte się ubrać?

Szeroko otworzyłam oczy ze zdziwienia. W jakiś cudowny sposób gosposia nagle weszła do mojego pokoju, uśmiechnęła się radośnie i pokręciła głową.

– Dziewczyno! Wyděbilabyś od króla jego własną koronę.

– Przysięgam, nic nie zrobiłam. Matka przyłapała mnie na podglądaniu i pewnie zdała sobie sprawę, że to jedyna taka okazja w życiu.

– W porządku. Spleciemy ci włosy w piękny warkocz – powiedziała Jessa, otwierając szuflady mojej toaletki. – Którą sukienkę założysz?

– Mam tylko jedną opcję. – Pokazałam jej jedyną sukienkę, która jeszcze na mnie pasowała. Pomogła mi ją ostrożnie założyć.

– Za szybko rośniesz – stwierdziła i skierowała mnie do łustra. Stała za mną i zaczęła rozczesywać moje włosy.

Patrzyłam w lustro i podziwiałam sukienkę. Podobał mi się błękit satyny. Wyobrażałam sobie, jak stoję obok matki w czerwonej sukni oraz obok ojca w doskonale skrojonym garniturze. Wejście do tajemniczego i zakazanego świata rodziców było ekscytujące... Lecz nic nie było bardziej podniecające niż spotkanie z głową państwa.

Kiedy przyjechał prezydent, jego śladem podążała grupa mężczyzn – wszyscy w garniturach; wysocy i przystojni. Jednak ja byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w młodego mężczyznę, zajmującego miejsce bezpośrednio przy prezydencie, by dostrzec coś więcej.

Miał czarne włosy, a chociaż były zaczesane do tyłu, ich niesforne końcówki zwijały się przy kołnierzyku.

Był kilka centymetrów wyższy od prezydenta, a jego garnitur wydawał się lepiej skrojony i wyprasowany. Wpatrywał się we mnie i chociaż nie poruszył ustami, a twarz niczego nie wyrażała, mogłabym przysiąc, że w jego oczach czai się śmiech.

Prezydent Hamilton potrząsnął dłonią mojej matki, zanim uściśnął rękę ojcu. Oderwałam oczy od młodzieńca przy jego

boku i zobaczyłam, jak najważniejsza osoba w państwie nieznacznie uśmiecha się, patrząc na mnie z góry. Kiedy przyszła moja kolej, podałam mu dłoń.

– Moja córka, Charlotte...

– Charlie – poprawiłam.

– Uparła się, by nie przegapić całej zabawy. – Matka się uśmiechnęła.

– Mądra dziewczynka. – Prezydent uśmiechnął się do mnie, po czym z wyraźną dumą wskazał na bok i przyciągnął do siebie młodego mężczyznę. – To mój syn, Matthew. Pewnego dnia zostanie prezydentem – dodał konspiracyjnie.

Młodzieniec, w którego nie mogłam przestać się wpatrywać, roześmiał się cicho. Był to niski, głęboki dźwięk, przez który oblałam się rumieńcem. Nagle nie chciałam ucisnąć mu ręki. Lecz jak mogłabym tego uniknąć?

Wziął moją dłoń w swoją – była ciepła, sucha i silna. Moja była miękka i drżąca.

– Absolutnie nie – powiedział i mrugnął do mnie.

Nieśmiało uśmiechnęłam się do niego i dostrzegłam, że moi rodzice przyglądają się nam uważnie.

– Nie wygląda pan na prezydenta – wypaliłam do prezydenta Hamiltona.

– A jak wygląda prezydent?

– Staro.

Prezydent Hamilton się roześmiał.

– Daj mi czas. – Wskazał na swoje lśniące, białe włosy i poklepał syna po plecach, po czym pozwolił moim rodzicom poprowadzić się do jadalni.

Dorośli skupili się na rozmowach o polityce i ustawach, a ja skoncentrowałam się na przepysznym jedzeniu. Kiedy już wyczyściłam talerz, przywołałam kelnera i cicho zapytałam go o dokładkę.

– Charlotte – ostrzegł mnie ojciec.

Kelner popatrzył na niego z szeroko otwartymi oczami, potem na mnie w identyczny sposób. Próbowałam cichutko powtórzyć pytanie.

Prezydent spojrział na mnie z zainteresowaniem.

Przejęłam się i zaczęłam zastanawiać, czy przejawem złych manier byłoby poprosić o dokładkę, zanim wszyscy skończą swoje porcje.

Na twarzy Matthew malowała się powaga, jednak jego oczy znów wydawały się do mnie śmiać.

– Ja również poproszę o dokładkę – powiedział do kelnera, nie odrywając ode mnie wzroku.

Posłałam mu pełne wdzięczności spojrzenie, a potem znów ogarnęła mnie nerwowość. Jego uśmiech miał ogromną moc. Czułam, jak przeszywa moje serce.

Spojrzałam na swoje dłonie splecione na kolanach, po czym zaczęłam podziwiać sukienkę. Miałam nadzieję, że według niego wyglądam ładnie. Większość chłopaków w szkole tak sądziła. Przynajmniej właśnie to mi mówili.

Gdy moi rodzice rozmawiali z prezydentem i jego synem, ja bawiłam się warkoczem – kładłam go sobie na ramieniu, a potem przerzucałam na plecy. Matt ponownie zwrócił na mnie uwagę. Jego oczy kolejny raz rozbliły wesołością, przez co mój żołądek znów ścisnął się w węzeł.

Kelner przyniósł nam talerze pełne nadziewanej przepiórki i komosy ryżowej. Moi rodzice wciąż patrzyli na mnie, jak gdybym okazała zbytnią śmiałość przez poproszenie o dokładkę na oczach prezydenta.

Matthew pochylił się nad stołem i powiedział:

– Nigdy nie pozwól nikomu twierdzić, że jesteś zbyt młoda, by prosić o to, czego pragniesz.

– Och, nie martw się. Czasami nie proszę.

Szczerze roześmiał się po moich słowach. Prezydent spojrział na niego i zmarszczył brwi, po czym puścił do mnie oko.

Gdy Matthew ponownie zwrócił uwagę na pozostałych, zauważyłam, że jego oczy są zaledwie o ton jaśniejsze od czerni... Jak czekolada.

Siedziałam i starałam się pochłonąć jak najwięcej wrażeń. Wiedziałam, że ta chwila, ta noc, będzie najbardziej ekscytującą w moim życiu.

Lecz, tak jak wszystko w życiu, nie będzie trwała wiecznie.

Patrzyłam z rozczarowaniem, gdy prezydent podniósł się z miejsca i zaczął dziękować moim rodzicom za kolację.

Ja również wstałam. Nawet na chwilę nie potrafiłam odebrać wzroku od Matta – od tego, jak wstawał, jak szedł, jak wyglądał. Zaczęłam także zastanawiać się, jak pachnie. Cicho podążyłam za grupą do foyer. Prezydent nagle odwrócił się i postukał palcem w swój prezydencki policzek.

– Całus, młoda damo?

Z uśmiechem stanęłam na palcach i pocałowałam go we wskazane miejsce. Gdy odsunęłam się, pochwyciłam spojrzenie Matthew.

Jak gdyby automatycznie ponownie wspierałam się na palce. Wydawało mi się naturalne, że on też powinien otrzymać całusa na pożegnanie. Kiedy dotknęłam ustami jego szczęki, poczułam, że była twarda i łaskotała lekkim zarostem. Miałam wrażenie, że całuję gwiazdę filmową. W odpowiedzi odwrócił głowę i również pocałował mnie w policzek, a ja niemal zachłyśnięłam się z zaskoczenia, gdy poczułam na twarzy jego usta.

Zanim zdołałam się opanować, on i prezydent wyszli za drzwi, a wrzawa całego minionego dnia zmieniła się w ciszę.

Pobiegłam na piętro i z okna sypialni patrzyłam, jak odjeżdżają. Prezydenta pośpiesznie skierowano do lśniącego, czarnego samochodu. Jednak zanim wszedł do środka, w przyjaznym geście klepnął Matthew w plecy i ścisnął dłońią jego kark.

Węzeł w moim brzuchu zmienił się w piłkę, gdy obaj zniknęli we wnętrzu wozu.

Samochód ruszył wzdłuż naszej cichej ulicy, a małe amerykańskie flagi powiewały przy jego masce. Za nim podążyła kolumna pozostałych pojazdów.

Zamknęłam okno, zaciągnęłam zasłony, po czym ściągnęłam z siebie sukienkę i ostrożnie odwiesiłam ją z powrotem na miejsce. Następnie wskoczyłam w piżamę i wsunęłam się do łóżka w chwili, kiedy do pokoju weszła moja matka.

– To był uroczy wieczór – powiedziała. – Dobrze się bawiłaś?

Uśmiechnęła się tak, jakby śmiała się do siebie w duchu. Szczerze pokiwałam głową.

– Podobało mi się słuchanie tych wszystkich rozmów. Wszyscy mi się podobałi.

Nie przestawała się uśmiechać.

– Matthew jest przystojny. Zauważyłaś to, oczywiście. Jest również niezwykle inteligentny.

W milczeniu pokiwałam głową.

– Twój ojciec i ja piszemy list do prezydenta, by podziękować mu za spędzenie z nami wieczoru. Chcesz też do niego napisać?

– Nie, dziękuję – powiedziałam sztywno.

Uniosła brwi i się roześmiała.

– W porządku. Ale jesteś pewna? Jeśli zmienisz zdanie, zostaw go jutro w foyer.

Wyszła, a ja po prostu leżałam w łóżku i rozmyślałam o wicie; o tym, co prezydent powiedział o swoim synu.

Zdecydowałam, że napiszę list do Matthew, gdyż wciąż byłam pod wrażeniem jego wizyty. Co, jeśli się okaże, że spędziłam wieczór nie z jednym prezydentem, a z dwoma? To przewyższyłoby wszystkie inne spotkania.

Użyłam kartki z papeterii, którą babcia przesłała mi na urodziny, i swoim najpiękniejszym piśmem napisałam: „Chciałabym podziękować Tobie i Prezydentowi za przybycie. Jeśli zdecydujesz się wystartować jako kandydat, masz mój głos. Byłabym też chętna dołączyć do Twojej kampanii”.

Mocno zakleiłam kopertę i położyłam list na szafce nocnej. Następnie wyłączyłam światło i przykryłam się kołdrą.

Leżałam w ciemności. On był wszędzie – na suficie, w cieńcu i na kołdrze.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze go spotkam i nagle na myśl o tym, że nigdy nie zobaczy mnie dorosłej, poczułam ból w piersi.

Tak bardzo pogрузyłam się w myślach, że nie zauważyłam, że od dłuższej chwili Alan wnikliwie mi się przygląda.

– Zadurzenie, które nie przetrwało, tak? – pyta ponownie.

Odwracam się do niego, zaskoczona faktem, że właśnie dojechaliśmy przed mój dom. Ze śmiechem wysiadam i nachylam się do okna.

– Absolutnie. – Tym razem bardziej zdecydowanie kiwam głową. – Teraz koncentruję się na karierze. – Macham mu ręką na pożegnanie i zamykam za sobą drzwi.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059